

Tytus potrzebny od zaraz

DOROTA KOZIŃSKA

**Dziwiłam się wątlym oklaskom
po ostatniej premierze
w Teatrze Wielkim – Operze
Narodowej. Przecież ten
spektakl był skazany na sukces.**

ŁASKAWOŚĆ TYTUSA” MOZARTA WYSTAWIONA w Warszawie powstała w koprodukcji z jednym z najwyższej notowanych teatrów operowych w Europie, brukselską La Monnaie. Wyreżyserował go Ivo van Hove, słynny ze scenicznych adaptacji arcydzieł filmowych, między innymi „Szeptów i krzyków” Bergmana i „Teorematu” Pasoliniego. Ten sam van Hove, który współpracował z Davidem Bowiem przy musicalu „Lazarus”, wystawionym w Nowym Jorku w listopadzie 2015 r. Głównym zaś bohaterem miała być muzyka Mozarta. „Łaskawość Tytusa” to jego ostatnia opera *seria*, która wraca właśnie do łask muzyków i melomanów pod sztandarem niesłusznie zapoznanego arcydzieła.

No i jakoś nie zaiskrzyło. Premiera w Brukseli odbyła się przeszło dwa lata temu, straciła więc urok nowości. Straciła też posmak owocu zakazanego, bo co oszczędniejsi operomani już następnego dnia po przedstawieniu w Warszawie obejrżeli sobie transmisję internetową z La Monnaie na kanale The Opera Platform. Nie dość, że za darmo, to jeszcze dostępną w sieci przez miesiąc bez żadnych ograniczeń. Rozczarował Ivo van Hove, który zaspokoił oczekiwania dzisiejszego straszego mieszczaństwa, czyli dał jeszcze jedną współczesną inscenizację w stylowych dekoracjach, eleganckich kostiumach i z projekcjami na żywo, żeby uchronić widzów przed gorszącym widokiem rzymskich tóg. Niestety, nie zaprzątnął już sobie głowy wyreżyserowaniem tej dość wątlej dramaturgicznie narracji, po wyjęciu z naturalnego kontekstu jeszcze mniej sensownej i przekonującej. Śmiechom i żartom – także zagranicznych obserwatorów premiery – nie było końca. Jedni twierdzili, że Tytus Flawiusz przypo-

mina w tym ujęciu Steve’a Martina z amerykańskiej komedii kryminalnej „Parszywe dranie”, drudzy dworowali sobie z Publiusza, który w swoim śliwkowym garniturze wyglądał jak sycylijski mafioso albo źle zamaskowany agent obcego wywiadu.

Nie wszyscy też dali się przekonać do walorów samego dzieła Mozarta. Jeśli to nawet arcydzieło, to jednak mocno rozłazące się w szwach, sfastrygowane naprędce z fragmentów genialnych, zwariowanych i takich sobie, autocytatów, arii pisanych z myślą o całkiem kimś innym oraz niezwykle rozbudowanych recytatywów *secco*, które najprawdopodobniej nie wyszły spod pióra Mozarta, tylko asystującego mu w pracach nad partyturą Franza Xavera Süssmayra. Wszystko to do libretta, które ewidentnie nie trzyma się kupy – nawet zważywszy na niezbyt pod tym względem wyśrubowane standardy XVIII-wieczne.

Co nie znaczy, że pod względem muzycznym przedsięwzięcie skończyło się klapą. Najślabszym ogniwem okazała się orkiestra TW-ON, pod sprawną batutą Benjamina Bayla grająca równo i w miarę czysto, ale jak zwykle bez polotu, bez przyjemności i wyczucia stylu (dyskusyjnym w tych okolicznościach pomysłem było akompaniowanie recytatywom na historycznym *pianoforte*, które tym bardziej nie współbrzmiało z resztą, że rozstroiło się już w I akcie). Chór zrobił, co w jego mocy, choć reżyser utrudnił mu zadanie do maksimum. Najlepiej, czasem wręcz znakomicie, wypadli soliści, zwłaszcza niezawodny w rolach mozartowskich, świetny postaciowo Charles Workman (Tytus), zachwycająca muzykalnością, urodą głosu i maestrią techniczną Anna Bonitatibus (Sesto), uroczo „chłopięca”, choć czasem niepewna intonacyjnie Anna Bernacka (Annio) oraz obdarzony ciepłym, pewnym basem Krzysztof Bączek (Publio). Bezsprzeczne atuty wokalne Evy Vesin (Vitellia) usposabiają ją raczej do repertuaru wagnerowskiego, czego jednak nie zdołała dośpiwać, z powodzeniem nadrobiła ekspresją sceniczną.

Podszyta dydaktycznym smrodkiem opowieść o łaskawości Tytusa Flawiusza trafiła więc w próżnię, za co winę ponosi nie tylko reżyser, lecz także, a może przede wszystkim – nieudolny librecista i goniący w piętę kompozytor. Szkoda, bo Tytus był naprawdę sprawnym cesarzem i ważnym politykiem. A tak rozeszliśmy się do domów w przeświadczeniu, że podobnych mężów stanu nie ma i nigdy już nie będzie. ©

ŁASKAWOŚĆ TYTUSA – reż. Ivo van Hove, dyr. Benjamin Bayl, Teatr Wielki – Opera Narodowa, premiera 16 stycznia 2016 r.